

Jak to Chłystek ratował świat — al-szamanka

Od autora: Dalsze przygody Chłystka.

Tego dnia osiki na skraju lasu trzęsły się nie tylko dlatego, że taka była ich natura.

W powietrzu wisiał niepokój.

Od samego rana emerytowane wiedźmy, mieszkanki opuszczonych przez sowy dziupli, latały jakby bez celu, a ich dzikie chichoty i skrzeki odbijały się złośliwym echem od pni wiekowych dębów. Woda w stawach, jeziorze i strumykach marszczyła się ponurymi bruzdami, ptaki śpiewały na fałszywą nutę, a stare purchawki pękały głośno i rytmicznie niczym armatnie salwy. Od strony mokradeł dochodziło coraz głośniejsze popiskiwanie wierzbowych fujarek. Ich zaciekle natarczywość obudziła Chłystka, który drzemał w najlepsze na ławeczce pod ulubioną akacją.

Przetarł oczy i w pierwszym odruchu usiłował zrozumieć informacje zakodowane w leśnych dźwiękach, ale szybko zrezygnował, gdyż okazało się, że większość sygnałów była mu nieznana - on, specjalista, słyszał je po raz pierwszy w życiu. Wpadła mu do głowy myśl, aby udać się z wizytą do Półpałka-Zapałka, który jako mędrzec nad mędrcami wiedział wszystko, ale w tym samym momencie zobaczył przyjaciela lewitującego w kierunku akacji. Był tak zamyślony, że gdyby nie głośnie powitanie, poleciałby dalej.

- Witaj, Półpałku-Zapałku, a gdzie to tak ciebie niesie!?! Zatrzymaj się, bo jeszcze trochę, a rozbijesz nos na sośnie.

Odpowiedziało mu ciche sapnicie i ciągle jeszcze nieobecne spojrzenie. Dopiero, gdy siedzieli już ramię w ramię, Półpałek wyraźnie doszedł do siebie - wyglądało na to, że lewitowanie kosztowało go o wiele więcej energii niż podczas ich ostatniego spotkania. I to było zadziwiające. Na twarzy nie pojawiła się ani jedna dodatkowa zmarszczka, a uścisk kościstej dłoni nadal potwierdzał niedźwiedzią siłę. Nic nie wskazywało na osłabienie, czy chorobę.

Chłystek chrząknął zachęcająco.

- No tak - rozpoczął Półpałek-Zapałek. - Sam widzisz, że coś dziwnego się dzieje. Po raz pierwszy nie potrafiłem wystartować za pierwszym razem, ani wznieść powyżej dwóch metrów. Dlatego pomyślałem, aby zerknąć w twój Kalejdoskop Zdarzeń. W końcu musimy znaleźć przyczynę, a czuję, że coś mnie wysysa! - wykrzyknął, potrząsając z niedowierzaniem głową. - W tym lesie jeszcze nigdy mi się to nie przytrafiło.

- A w którym? - zapytał z głupia frant Chłystek.

- Eee, to było tak dawno. W czasach, gdy nowa religia wypędziła ze świętych gajów nimfy i skrzaty. Te ostatnie jakoś sobie poradziły, ale nimfy, aby przetrwać, musiały całkowicie zmienić postępowanie. Cześć z nich skumała się z wiedźmami, a pozostałe zaczęły wykorzystywać mężczyzn, wysysając z nich moc i nie tylko - Półpałek skrzywił się niemiłosiernie. - Ale jak powiedziałem, stare to dzieje, chociaż dzisiejszy niepokój podobny jest do tamtego.

Chłystek bez słowa sięgnął po Kalejdoskop Zdarzeń i potrząsnął nim gwałtownie, dziwiąc się dźwiękom kolorowych kryształków. Były ostre i złośliwe, a to, co działo się wewnątrz wzburzyło go dogłębnie. Nie zobaczył ani jednej kompletnej struktury. Kolory falowały niczym ocean podczas szturmu i, załamując się gwałtownie, coraz bardziej ciemniały. Półpałek nie potrzebował zaglądać do Kalejdoskopu. Z twarzy przyjaciela odczytał wszystko, co chciał wiedzieć.

- Nie możemy tracić czasu - oznajmił.

- Nie możemy - powtórzył jak echo Chłystek - ale zupełnie nie mam pojęcia o co chodzi...

Nie dokończył, gdyż ponad nimi zawisły nagle dwa cienie, a na głowy posypały się zbutwiałe liście i

okruchy dębowej kory. Dwie wiedźmy, czochrając kołtuny, spoglądały na nich z wysokości niecierpliwych, rwących się do dalszego lotumiotł.

- Hej, wy - odezwała się jedna z nich, a była to niewątpliwie Ząbella, dobrze rozpoznawalna z powodu kła zachodzącego jej aż na brodę. - Co tak stoicie jak pieńki? Musicie nam pomóc w zaczynaniu Magii. Jeszcze do was nie dotarło, że stoimy o krok od nieszczęścia? Jeżeli nie przeszkodzimy, to w samo południe Wodorosław ożeni się z nimfą Potrójną Topielicą, a z takiego związku rodzą się wyłącznie krwiożercze strzygi. No - dodała po po krótkim namyśle - czasami nawet wampiry. Tak więc do boju, nad Rozlewisko! - zawołała, popędzając miotłę zrogowaciałymi piętami.

Chłystek z Półpałkiem ruszyli natychmiast we wskazanym kierunku. Na szczęście Rozlewisko znajdowało się zupełnie niedaleko, tak, że w niecały kwadrans dotarli do celu.

Na błotnistych wysepkach rozsiadło się mnóstwo wodników, prawie już niewidocznych, gdyż jako gatunek dawno wypadli z Tradycji. Wielu z nich smętoło na wierzbowych fujarkach, pozostali wytrząsali z włosów skorupki ślimaków i zbłąkane kijanki. Tylko Wodorosław, nieco bardziej zielony niż inni, gdyż śmiertelnie zakochany, stał wyprostowany i popatrywał w kierunku uplecionego z sitowia szałas, w którym stroiła się do ślubu jego narzeczona. Chwilami przestępował z nogi na nogę, niecierpliwie odganiając wirujący na głowę wieniec niebieskich ważek, a wtedy błony między palcami ręki nadymały się na wietrze, nadając jego postaci wyrazu nieskończonej zachłanności.

- Ale nagrany facet - zasyczała Ząbella. - Ta nimfa musi być niebywale piękna, że aż tak stracił dla niej głowę i chce się żenić. Ślub to zupełnie niebagienny zwyczaj i to dlatego wszystko wokół burzy się i hu-czy. Nawet władca nie powinien zmieniać Tradycji.

W tym momencie wszystko ucichło, gdyż z namiotu wyszła nimfa. Była tak nieprawdopodobnie urodziwa, że miotła Ząbelli stanęła dęba, a Półpałek-Zapałek zapomniał, że lewitując zawsze siedzi po turecku i po raz pierwszy od wielu lat spuścił nogi na ziemię.

- Elwira - jęknął, a na jego twarzy pojawił się wyraz bezdenne go zdumienia i strachu. - Najpiękniejsza z pięknych, najokrutniejsza z okrutnych, przebiegła zdrajczyni. Nie miałem pojęcia, że przetrwała - dodał.

- Jak to... przetrwała? - zapytał Chłystek.

- Mowilem już, to bardzo stara sprawa. Wodorosław jest w wielkim niebezpieczeństwie. Wszyscy, cały świat. Jej uroda to pozór. Jeżeli spojrzysz na nią od dołu zauważysz, że użyła pudru ze zmielonych na pył łusek srebrzystych uklejek. To prastary środek wszystkich topielic - stwarza iluzję młodości, maskując nawet ponadtysiącletnie zmarszczki. Musimy coś zrobić zanim tych dwoje zwiąże się na zgubę nie tylko wodników.

- Ale co, ale co? - zaskrzeczała Ząbella, myśląc intensywnie i z takim wysiłkiem, że aż kurczki na jej brodzie zmieniły kolor na buraczkowy. - Na puder uklejkowy jest tylko jeden sposób... sfermentowany miód dobrze doprawiony akacyjnymi łzami. Ale skąd go wziąć? Do tego tak nagle.

To, co się wydarzyło sekundę potem zostało na zawsze zapisane w najpiękniejszych legendach plemienia wodników, chociaż trzeba przyznać, że służyło niekiedy do straszenia niesforne go narybku.

Chłystek rzucił się w kierunku przepięknej Elwiry i zanim ktokolwiek zdołał go powstrzymać, chlusnął na nią miodnym napitkiem, którego butelczynę zawsze przezornie nosił za pazuchą.

Umilkły wierzbowe fujarki, umilkły ptaki, jezioro i las, wiatr zatrzymał się w połowie oddechu.

A nimfa, gdy tylko spłynęła po niej szlachetna mikstura, pokazała prawdziwą twarz - zwiędłą i pomarszczoną niczym suszona śliwka. Wyłysiałą głowę pokrywały wiekowe liszaje, z krzywego nosa kapła zielona ciecz zmieszana z pleśnią, a prawe ucho, dobrze już podgniłe, wisiało na strzępie skóry i dyndało na wietrze raz w prawo, raz w lewo. I zanim z jej topniejącego ciała uleciały echa już nigdy niemających się narodzić strzyg, a ona sama zapadła błotnistą gruda w bajorze, zapiszczały radośnie wierzbowe fujarki, a wszystko co żyło odetchnęło z ulgą.

Wodorosław zemdłał.

- A niechże, Chłystku! - zawołał gromko Półpałek-Zapałek, znowu lewitując na właściwych sobie wysokościach. - Właśnie uratowałeś świat!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

al-szamanka, dodano 16.04.2015 17:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.